Cena 5 gr



PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV 30 kwietnia 1937 Nr 12



NASZA PIOSENKA

Czy pogodnie,
czy to pluchy —
maszerują
zgodnie zuchy,

a co który
krok odmierzy,
to o chmury
głos uderzy;

to aż w niebie
słychać echa!
aż się Dobry
Bóg uśmiecha!...

E. Kłoniecki

ZUCHY DLA LASU

Czy pamiętacie, zuchy, z wakacyj, te miłe wyprawy do lasu? Te niezliczone wspaniałe zabawy i słodkie „jagodobrania", jak to z dzbankami pełnymi pachnących poziomek, granatowych borówek lub krasnych malin wracaliście wesoło do domu?

Pamiętacie, oczywiście doskonale.

Nastawcie więc uszka, bo chcę wam coś powiedzieć. Powiedzieć i poprosić; zastanówcie się nad tym, czym moglibyście odwdzięczyć się lasowi za te wszystkie miłe chwile jakie w nim spędzacie. Nad tym co las lubi? Co może mu szkodzić? Czego musicie się wystrzegać przebywając w nim?

— Co możecie zrobić, żeby nie tylko wam, ale i drzewom i zwierzętom leśnym mieszkańcom było przyjemnie? Pomyślcie jaki dobry czyn zuchowy moglibyście zrobić dla lasu? Jak wymyślicie, napiszcie do Leśnego Duszka!

M. Kleszczyńska

◆ ◆ ◆

BAJ BAJU



Za górami, za rzekami,
Na dolinie szmaragdowej
Otoczonej wkrąg lasami,
Mieszkali trzej braciszkowie.

Dwaj starsi, źli byli i samolubni i na pieniądze chciwi. Najmłodszemu, Wojtkowi, co młodym pacholęciem był, pola i lasy odebrali i dla siebie pracować kazali. Dobrego słowa i podzięki nigdy mu nie rzekli, a tylko łajali a szturkali, a bili nawet. Znosił to Wojtek cierpliwie, aż miarka się przebrała. — Dłużej nie strzymam — rzekł sobie. — W świat pójdę, i basta. — No i zabrał się i poszedł.

— Dobrze zrobił — przerwał Kubusiowi Antek.

— Pewnie! — potwierdził Franek.

— Jabym takim braciom kijem na pożegnanie dobrze dołożył! — dodał krewki Bolek.

Poszedł więc Wojtek, ale jeszcze daleko nie odszedł, kiedy przy drodze zobaczył leżącą kobietę. Staruszka ta była poraniona i osłabła. — W tym domu — rzekła ona do Wojtka, wskazując dom braci — prosiłam o kawałek chleba. Nie dali mi chleba, kamieniami obrzucili i psami poszczuli! — Użalił się Wojtek biednej staruszce, rany jej obmył, napoił wodą i wsparłszy silnym ramieniem, odprowadził do jej leśnego szałasu. Dziękowała mu ze łzami staruszka za dobre serce i ofiarną pomoc, i na pożegnanie podarek mu dała; laskowy orzech.

— Phi, a to podarek! — zagwizdał Antek.

— A co taka żebraczka mogła mu dać? — ujął się Janek.

— Cicho, nie przeszkadzajcie — zniecierpliwił się Bodzio. — Niech mówi dalej!

I rzekła staruszka. — Kiedy dojdziesz do rozstaju, zobaczysz kamień wielki. Stuknij w niego tym orzeszkiem trzy razy. I Bóg niech cię prowadzi. — Poszedł Wojtek, idzie, idzie, aż doszedł do dróg rozstajnych. Patrzy, kamień biały jest. Stuknął orzeszkiem raz, drugi i trzeci, a tu karzełek z za drzewa wyskoczył i złoty łuk ze złotą strzałą przed nim złożył. I zniknął.

— Cie, złoty łuk! — podziwiał Antek.

— I strzała złota! — dodał Bolek.

— To ci dar! — kręcił głową Bodzio.

Wziął Wojtek łuk, za ramię go przełożył i ruszył dalej. Szedł, szedł i szedł, aż zaszedł do wielkiego, pięknego grodu. Tłok tam był wielki i ruch niezwykły. Oto w państwie tym, wielkie się stało nieszczęście. Zły czarodziej królowi berło wziął, oznakę jego władzy królewskiej, i na wierzchołku wysokiej skały na cienkiej nitce zawiesił. Nijak tego berła zdjąć nie było można. Zjechali się co najprzedniejsi rycerze, słynni łucznicy, ale żadnemu nie udało się strącić królewskiego berła. Widzi Wojtek, jak król stary biada, bierze swój złoty łuk, napina go. I...

— Pstrzyk! strącił berło! — krzyknął Antek.

— Nie przeszkadzaj mi! — zawołał Kubuś. — Bo przestanę!

— Tak, tak, — poruszyły się zuchy — nie przeszkadzaj mu!

— Stary król, płacząc z radości, objął Wojtka za szyję i uściskał go i powiedział, że za syna go sobie bierze i następcą na swym królewskim tronie czyni. Radowali się wszyscy i wielkim tłumem króla i jego przybranego syna do zamku odprowadzali, kiedy nagle hałas jakiś się uczynił, z ciżby wybiegła nasza staruszka i do Wojtka przypadła.

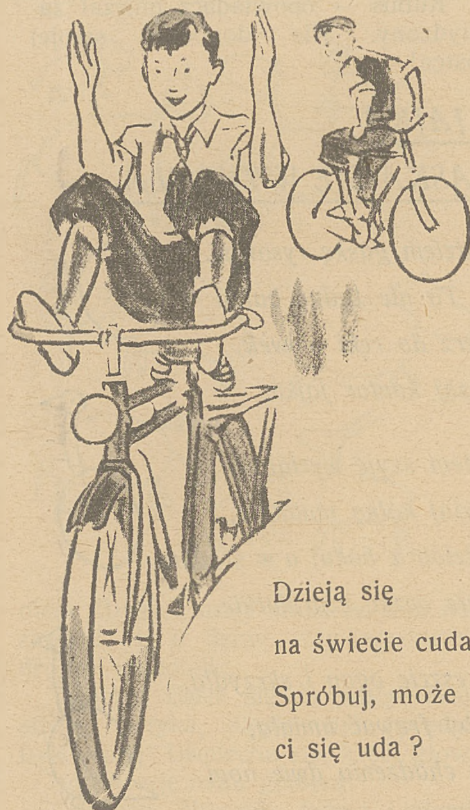
— A ona skąd się tam wzięła?! — zawołał Antek.

— No! — dziwił się Bolek.

Biednie bardzo wyglądała. W łachmanach, prawdziwa żebraczka. I zaczęła się witać z Wojtkiem, królewskim synem i przyszłym królem! Ale on, Wojtek, wcale się starowiny nie wstydził, ani wyparł, tylko za szyję ją ułapił i ściskał, bo to ona przecież dała mu orzech, prawdziwy królewski dar! I do zamku chciał ją prowadzić, ale mu gdzieś nagle znikła.

— Ij! bujda na resorach! — rzekł Antek. *(Dokończenie na str. 4).*

CZY POTRAFISZ?



Dzieją się
na świecie cuda;
Spróbuj, może
ci się uda?

— A jak się skończyło? — spytał grzecznie Bodzio.

— Wojtek został królem. I nic. Koniec — rzekł Kubuś.

— Do bani z taką bajką! — orzekł Bolek.

— Głupia i bez sensu — dodał Franek.

— Sensu to tam trochę było — ujął się za Kubusiem Janek.

— Proszę?! Jaki? — napadał Antek.

— No, że Wojtek nad staruszką się ulitował — mówił Janek, licząc na palcach. — Że królowi pomógł. Że się nie wstydził jej łachmanów.

— Tram ta drata — wołał Antek. — To się wi! To każdy z nas by zrobił!

— Lepiej byś był nam opowiedział coś o lesie — rzekł Bolek.

Kubuś — opowiadacz milczał zawstydzony. Nie dogodził swojej szóstce!

Z JAJKA GĄSKA SIĘ WYKŁUŁA...



Będziem gąskę rysować,
— To nie żadna bajka —
Bierz do ręki ołówek,
Rysuj kontur jajka.

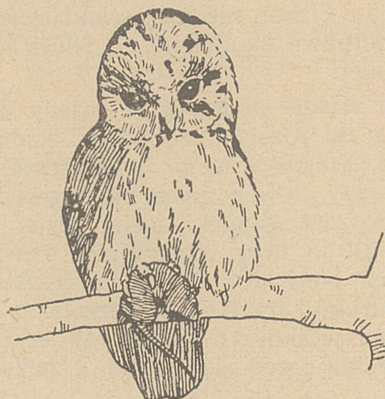


Potem szyję wyciągnij,
Dodaj kółko malutkie,
I dziób z boku, a w środku
Małe oczko czarniutkie.



Wreszcie ogon i skrzydła,
Żeby fruwać umiała,
Do chodzenia dwie nogi
Ot i gąska już cała!

SÓWKA!



— A ja wczoraj w lesie sowę widziałem! — pochwalił się Miecio wodzowi na zbiórce.

— Fuj! sowę?! — skrzywił się Leszek.

— Sowa! Ob-rzyd-list-wo — wycedził Jurek.

— Sowa, śmierć gotowa! — zawołał Beniek!

— Uhu! uhu! — zahukał w kułak Józek.

— Ij! — oburzył się Miecio. — Właśnie, że ładna była! Śliczna! Sówka!

— Śliczna! — zapiszczał Leszek.

— Ażebyś wiedział, że śliczna! — rozgniewał się na dobre Miecio. — Takie oczka miała i taka siedziała naburmuszona! Sówka!

— Oni — wódz przyszedł Mieciowi z pomocą — może nigdy nie widzieli żywej sowy. Wiesz, Mieciu, dlatego są tacy źli.

— Widziałem! — zawołał Józek. — Nieraz! Na wsi, na strychu siedziała. I nie kazali jej pędzić, bo mówili, że pożyteczna, myszy zjada!

— A widzisz! — rzekł zadowolony Miecio. — Widzisz! Pożyteczna! Sówka!